

Pluszcz zwany korduskiem

Słoneczny, styczniowy dzień w Kotlinie Kłodzkiej. Jest mroźno, kilkanaście stopni poniżej zera. Stawiając ostrożnie kroki, idę szybko środkiem szerokiej, zmrożonej rzeki. Patrzę jak banieczki powietrza figlarnie przeskakują w wodzie pod kilkunastocentymetrową warstwą litego lodu. Jestem już ładny kawałek za Domaszkowem, ale do Bystrzycy Kłodzkiej jeszcze kilkanaście kilometrów. W końcu nie wytrzymuję, wyjmuję telefon i dzwonię do Wojtka, który też kontroluje jeden z odcinków Nysy Kłodzkiej. Tam również kompletne pustki, niemal wszędzie rzeka skryta pod grubym lodowym panczem.

W końcu jednak, wychodząc za szerokie zakole, dostrzegam pierwszy przerębel, nieregularną dziurę w lodzie, która ma może z 1 na 2 metry. Po chwili z wody wyskakuje jak korek mała, czarno-biała postać, która po krótkim odpoczynku znowu na parę sekund znika w lodowatej rzece. To pierwszy tego dnia pluszcz, jeden z najbardziej niezwykłych gatunków ptaków. Wreszcie mogę rozłożyć mapkę i w odpowiednim miejscu nanieść zgrabiałymi palcami kulfoniastą kropkę z symbolem CI. Szybko omijam miejsce polowania szerokim łukiem, idąc po grubej, lecz na szczęście zmrożonej warstwie śniegu. Przez następne dwa kilometry znowu zupełna pustka, a potem ponownie samotny ptak, siedzący – tym razem spokojnie – na brzegu jeszcze mniejszej szczeliny. Do samej Bystrzycy sytuacja taka powtarza się kilkakrotnie.



Rys. Hanna Sztwiertnia

Nigdy jeszcze nie obserwowałem pluszczy w tak skrajnie nieprzyjaznych warunkach, znając jedynie opisy z literatury. Zima tego roku była jednak wyjątkowo sroga pod względem niskich temperatur i opadów śniegu. Dlaczego więc ptaki te nie odlatują, tak jak większość ich skrzydlatych pobratymców, w bardziej przyjazne rejony lub po prostu do ciepłych krajów? Otóż jest to gatunek ściśle związany ze środowiskiem wodnym, bytujący tylko nad czystymi rzekami i potokami o wartkim nurcie. Jest w dodatku silnie terytorialny i osiadły. Para lęgowa zajmuje odcinek cieką wodnego o długości od kilkuset metrów do kilku kilometrów i aktywnie broni go przed innymi osobnikami swojego gatunku. Zima jest dla pluszczy najtrudniejszym okresem roku. Jeśli warunki (temperatura, opady śniegu) na to pozwalają, ptaki nie przemieszczają się i pozostają na odcinkach cieków, gdzie odbywały lęgi. Muszą mieć wtedy dostęp do płynącej wody, w której, podobnie jak przez resztę roku, zdobywają pożywienie. Żywią się głównie larwami drobnych wodnych bezkręgowców, po które sprawnie nurkują, mogąc przebywać pod wodą nawet kilkanaście sekund. Kiedy rzeka zamarza, pluszcze w poszukiwaniu miejsc do żerowania przenoszą się zazwyczaj na niewielkie odległości w dół potoków.

Bohaterowie artykułu raczej nie przystają do naszych powszechnych wyobrażeń o ptakach wodnych. Większości osób określenie to kojarzy się raczej z kaczkami, chruścielami lub czaplami. Pluszcze zaś należą do grupy ptaków wróblowych, tej samej, co szpak czy wróbel. Ten liczący 60 rodzin rząd grupuje większość występujących na świecie gatunków ptaków. Wśród nich tylko pluszcze wyróżniają się stałym i nierozzerwalnym związaniem ze środowiskiem wodnym, gdzie odbywają lęgi, zdobywają pożywienie i bytują przez cały rok. Można by również rzec, że ich wyjątkowość polega nie tyle na tym, iż są to jedyne w swoim rodzaju wróblowe, ale na tym, że wyraźnie różnią się od innych ptaków, które zwykliśmy nazywać wodnymi.

Ponieważ pluszcze występują nad czystymi i szybko płynącymi rzekami, najczęściej możemy je spotkać na obszarach górskich lub podgórszych, a tylko sporadycznie na terenach nizinnych.

Pluszcze posiadają pewne cechy morfologiczne i fizjologiczne predysponujące je do bytowania w ścisłym kontakcie z wodą. Upierzenie jest niezwykle gęste i dzięki grubej warstwie puchu pokrywającego całe ciało, skóra praktycznie nie kontaktuje się z wodą. W okolicy kupra występuje, nadzwyczaj dobrze rozwinięty, gruczoł olejowy, zapewniający całkowitą wodoodporność upierzenia. Pozwala to ptakom na kontakt z lodowatą wodą i bytowanie w bardzo niskiej temperaturze, jaka często panuje w górach i na wyższych szerokościach geograficznych. Otwory nosowe są wąskie, zaopatrzone w swego rodzaju zastawki, które zamykają światło nozdrzy, gdy tylko głowa ptaka znajdzie się pod wodą. Ciało jest krótkie i owalne, o dość przysadzistym wyglądzie. Skrzydła również krótkie, szerokie, z zaokrąglonymi końcami. Nogi dość długie, mocnej budowy, z silnymi palcami i pazurami. Stopy nie są zaopatrzone w błonę pławną, natomiast doskonale nadają się do chodzenia po dnie strumieni, a wraz ze skrzydłami są używane zarówno do poruszania się pod wodą, jak i do pływania po jej powierzchni. Kości są słabo spneumatyzowane, tzn. posiadają niewielkie przestrzenie wypełnione powietrzem, dzięki czemu w wodzie działa na ptaka mniejsza siła wyporu. Jakby tego było mało, oczy pluszczy posiadają dodatkową przezroczystą powiekę, umożliwiającą im wyraźne widzenie pod wodą, a nadzwyczaj dobrze rozwinięte mięśnie tęczówki pozwalają na sprawną zmianę krzywizny soczewki. Przystosowaniem zaś do krótkich okresów bez pobierania tlenu jest wyższy poziom hemoglobiny we krwi niż ma to miejsce u innych ptaków wróblowych. Dlatego pluszcze mogą długo przebywać pod wodą bez zaczerpywania powietrza. Wszystkie te cechy tworzą gatunek idealnie przystosowany do bytowania w wąskiej niszy ekologicznej górskich wód płynących.

W Polsce pluszcze występują głównie na południu kraju, w Karpatach i Sudetach. Populacje karpacka liczy ok. 600, a sudecka 350-400 par lęgowych. Obok czystości i właściwości fizykochemicznych wody, podstawowym czynnikiem decydującym o występowaniu pluszczy jest dostępność odpowiednich miejsc do założenia gniazda. Naturalne miejsca gniazdowania to szczeliny i półki skalne, podmywane przez wodę korzenie, nawisy brzegu, a okazjonalnie również nisko położone otwory nadrzecznych drzew czy gałęzie zwisające nad wodą. Miejsc takich nie brakuje na rzekach i potokach o naturalnym przebiegu, podczas gdy na ciekach uregulowanych i zabudowanych nie występują one prawie wcale. Szczęściem w nieszczęściu jest to, że pluszcze całkiem nieźle znoszą takie zmiany swojego środowiska, o ile nie brakuje w nim miejsc gniazdowych. Na rzekach przekształconych przez człowieka bardzo chętnie wykorzystywane są w tym celu półki i szczeliny pod różnego rodzaju mostkami i przepływami, a także rury drenażowe, nisze w murkach oporowych, jazach, śluzach, budynkach, a nawet kołach młyńskich i innej zabudowie nadrzecznej. Ciekawostką jest, że w czasach powszechnego wykorzystywania młynów wodnych, pluszcze znacznie liczniej gniazdowały na niżu niż obecnie. Młyny spiętrzały i natleniały wodę, sprawiając, że rzeki nabierały górskiego charakteru.



Młode pluszcze w gnieździe. Fot. Cezary Dziuba

Gniazdo to specyficzna, duża, kulista konstrukcja, zbudowana z mchu, trawy i liści. Posiada dość szerokie, owalne wejście, umieszczone z boku i zazwyczaj skierowane nieco do dołu w stronę wody. Prawie zawsze umieszczane jest nad płynącą wodą, co wiąże się z wyjątkową reakcją piskląt, które mogą w razie zagrożenia wyskoczyć przedwcześnie z gniazda. Potrafią już wtedy nieźle pływać i nurkować, a rodzice mogą kontynuować karmienie poza gniazdem. Pluszcze wykazują bardzo duże przywiązanie do raz obranych miejsc gniazdowych i zazwyczaj powracają do nich w kolejnym sezonie. Jeśli gniazdo przetrwa zimę, jest najczęściej, po odpowiednich naprawach, używane również w roku następnym. Pozwala to ptakom na znaczne zaoszczędzenie czasu i energii, a co za tym idzie – na wcześniejsze rozpoczęcie lęgów. Atrakcyjne miejsca lęgowe przyciąga ptaki z roku na rok. Istnieje kilka wzmianek o gniazdowaniu pluszczy w tych samych miejscach przez okres 20-50 lat. Rekordowy zaś przypadek, stwierdzony na Wyspach Brytyjskich, to coroczne umieszczanie gniazd przez kolejne

pokolenia ptaków pod tym samym mostkiem w ciągu ponad 120 lat.

Pluszcze znoszą zazwyczaj od 4 do 6 czysto-białych jaj, które wysiaduje wyłącznie samica. Oczywiście zdarza się zniesienie mniejszej ilości jaj, ale już rzeczą zupełnie wyjątkową jest, gdy samica złoży tych jaj 7. Gniazdo z tyłoma jajami udało mi się znaleźć tej wiosny na jednym z potoków w Górach Wałbrzyskich. Lęg zachował jednak statystyczną poprawność, bo z jaj wykuło się sześć piskląt.

O ile starsze, budowane z cegieł czy kamienia mosty oferują pluszczom sporo pól i szczelin dogodnych do usadowienia gniazda, o tyle nowsza infrastruktura hydrotechniczna jest dla tych ptaków zupełnie nieprzydatna. Budowane obecnie mosty to najczęściej odlewane z betonu, lite, modułowe konstrukcje. Dodatkowo, brzegi górskich rzek, wzdłuż których ciągną się długie, łańcuchowe wsie, są zazwyczaj zabudowane wysokim murkiem oporowym lub wyrównywane i umacniane.

Od trzech lat Wałbrzyski Oddział Pracowni prowadzi program czynnej ochrony pluszcza w Sudetach. Działania polegają przede wszystkim na budowie i rozwieszaniu specjalnych budek lęgowych. Budki tworzone są w dwóch wariantach konstrukcyjnych - „podmostkowym” i „oporowym”. Pierwsze umieszczane są pod mostkami, a drugie głównie na murkach oporowych, ścianach i w miejscach mniej osłoniętych. W roku 2003 nasz oddział otrzymał prawie 40 tys. złotych z programu GEF/SGP na projekt „Czynna ochrona pluszcza i włośchatki w Sudetach Środkowych”. Na prawie wszystkich ciekach północnej części Sudetów Środkowych wywieszonych zostało ponad 200 budek lęgowych. W roku 2004 pluszcze zajęły 24, a w roku 2005 już 33 budki lęgowe. Przynajmniej na niektórych rzekach ewidentnie przyczyniło się to do wzrostu zagęszczenia, a ogólna liczebność na „zabudkowanym” terenie skoczyła z niespełna 50 do ponad 70 par lęgowych. W budkach, których nie zasiedliły pluszcze, najczęściej gniazdowały pliszki górskie, a sporadycznie również kopciuszk i pleszki. W tym roku ukazała się publikacja naukowa, podsumowująca dwa lata monitoringu populacji oraz podkreślająca rolę budek lęgowych w ogólnym wzroście liczebności („Ptaki Śląska”, tom 16).

W roku 2005 rozpoczęliśmy realizację kolejnego projektu, pod nazwą „Czynna ochrona pluszcza w Sudetach”. Fundusze na ten cel udało się pozyskać z Narodowego i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Teren działania został rozszerzony na większość makroregionów sudeckich. Z niemałym trudem udało nam się zbudować i rozwiesić 350 budek lęgowych, od Gór Izerskich na zachodzie aż po Góry Opawskie na wschodzie Sudetów. Dotychczasowe wieści z terenu są bardzo pozytywne, gdyż wiele budek zostało zajętych. Na ostateczne wyniki trzeba jednak poczekać co najmniej rok, aż ptaki całkowicie zaakceptują nową sytuację mieszkaniową. Obecnie na mniejszym obszarze, w okolicach Wałbrzycha, prowadzimy badania nad biologią lęgową i zmianami liczebności w populacji pluszcza. Pozwoli to w przyszłości usprawnić działania ochroniarskie i odpowiedzieć na pytanie, co tak naprawdę robimy lepiej a co gorzej oraz jakich zmian (np. w konstrukcji budek) należałoby dokonać.

Przy wieszaniu pluszczowych budek musi zostać spełnionych kilka istotnych warunków. Najważniejsze jest to, aby budka - lub ewentualnie jej wylot - znajdowała się nad płynącą i jak najgłębszą wodą. Wiąże się to ze wspomnianą, antydrapieżniczą reakcją piskląt. Najlepiej więc montować budki w momencie najniższego poziomu wody w rzece. Wtedy będziemy mieli pewność, że umieszczamy je nad miejscem, gdzie zawsze występuje nurt. Budka powinna być także możliwie jak najbardziej ukryta przed ludzkim wzrokiem. Nie chodzi o robienie z tego tajemnicy. Przeciwnie, lepiej rozmawiać z miejscowymi, zwłaszcza z właścicielami pobliskich domostw, i tłumaczyć im sens naszego działania. Po prostu budka nie będzie zwracać uwagi przypadkowych osób, a ptaki będą czuły się bezpieczniej i efektywniej zajmą się lęgiem. Po pierwszym roku kilka naszych budek zostało bezmyślnie zerwanych przez ludzi, a niektóre nawet zdemolowane kamieniami (na szczęście latem, po sezonie lęgowym). Trzeba też pamiętać o odpowiedniej wysokości nad wodą. Budka umieszczona

zbyt nisko może zostać zwyczajnie zmyta przez wiosenny przybór. Niebagatelnym problemem pozostają także drapieżniki, zwłaszcza ptaki krukowate, ale również ssaki łasicowate. Bo choć drapieżnictwo to zjawisko ze wszech miar naturalne, potencjalnym wrogiom ptaków nie powinniśmy ułatwiać zadania. Najlepiej zatem przytwierdzać budki do stropu mostka i z daleka od elementów, z których ktokolwiek mógłby się do nich dostać. Nie należy się przejmować, że budki są rozmieszczone zbyt gęsto. Pluszcze same zdecydują, które miejsce będzie odpowiedniejsze, a w pozostałych budkach mogą gniazdować pliszki lub kopciuszki, które nie posiadają tak rozległych terytoriów.

Najlepszym sposobem na zapewnienie pluszczom odpowiednich miejsc gniazdowych - nisz lub półek - na przekształconych ciekach, byłoby uwzględnianie ich w konstrukcjach mostków i innej zabudowy. Wszak drewniane budki nie będą wisiały wiecznie, a wymiana lub renowacja w momencie, gdy wisi ich kilkaset, staje się zadaniem niełatwym i wymaga stałego nadzoru. Podobny problem dotyczy aktywnej ochrony pustulek, sów uszatek i innych gatunków ptaków. Trzeba liczyć się z tym, że jeśli decydujemy się chronić ptaki w bardzo przekształconym środowisku, często sprawa dotyczy ich być albo nie być. Jest to niewątpliwie duże wyzwanie, stojące przed ludźmi chroniącymi przyrodę. Trzeba uważać, aby nie zabrnąć w ślepa uliczkę i w pewnym momencie nie chronić już tylko detali przyrody, podtrzymując je na zasadzie respiratora. W przypadku ochrony pluszczy niezbędne będzie porozumienie i współdziałanie z hydrotechnikami w celu wypracowania rozwiązań konstrukcyjnych. Nadrzędną kwestią zawsze jednak pozostawać musi bezwzględna obrona ekosystemów rzecznych i pozostawienie ich w dzikiej, niezmienionej formie. Czy w ogóle więc można efektywnie współpracować w ochronie przyrody z ludźmi, którzy tę przyrodę de facto niszczą? I czy ci ludzie będą chcieli mieć cokolwiek wspólnego z tymi, którzy sprzeciwiają się ich głównym działaniom? Pytania te pozostawiam zainteresowanym pod rozwagę, dodając tylko, że wszystko zdaje się być możliwe przy odrobinie obustronnej dobrej woli, o ile oczywiście nas na nią stać.

Bardzo pocieszające jest to, że w Polsce istnieje dość stabilna populacja pluszcza, która w Sudetach wykazuje ostatnimi czasy nawet trend wzrostowy. Mam odczucie, że znacznie przyjemniej i mądrzej chroni się gatunki, z którymi nie jest jeszcze tak kiepsko. Bo w dzisiejszych czasach lepiej dmuchać na zimne i do pewnych rzeczy po prostu nie dopuszczać. A w momencie, gdy będzie już naprawdę źle, przyda się solidna wiedza i doświadczenie.

Cezary Dziuba